

ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Zadzwoń do mnie

Michał Buszewicz swoim poprzednim spektaklem w Starym Teatrze – czyli „Kwestią techniki” – zawiesił poprzeczkę bardzo wysoko. Swoją najnowszą produkcją niestety do niej nawet nie doskoczył.

Najnowszy jego spektakl to „Książka telefoniczna”. Czyli rzecz o poszukiwaniu kontaktu z pomocą telefonu. Już od pierwszej chwili wiemy, że będzie zabawnie. Oto bowiem Zbigniew Kosowski odczytuje ze sceny instrukcję obsługi telefonu, znajdującą się w książkach telefonicznych z czasów dwudziestolecia międzywojennego. Dziś brzmi to absurdalnie. To dobrze pokazuje, jak zmieniła się rola telefonu. I o tym miał być spektakl. Był próbą pokazania wpływu techniki na relacje międzyludzkie, opowieścią o losach kryjących się za numerem abonenta.

Telefon stał się punktem wyjścia do narracji snutej wokół samotności, trudnych związków rodzinnych, poszukiwania kontaktu z drugim człowiekiem. To dlatego w pewnym momencie na sali, wśród widzów, dzwoni aparat telefoniczny. Zaczyna się rozmowa, interakcja z publicznością. Wszystko to jest próbą... No właśnie, próbą. Oczywiście na scenie bywa zabawnie, ale bywa też niestety



FOT. ARCHIWUM TEATRU

„Książka...” bawi i nudzi

nudno. Sporo tu spontaniczności (jeden z widzów wysłany został nawet w podróż po teatrze), ale całość wydaje się zlepkiem pojedynczych etiud. „Książka telefoniczna” sprawia wrażenie, jakbyśmy oglądali dopiero wprawki do spektaklu, próby przed jego ostatecznym ukończeniem. To zresztą chyba nie dziwi, skoro jeden z aktorów – Błażej Peszek – rozchorował się tuż przed premierą. W związku z tym mamy do czynienia z dziełem niepełnym, nie znamy jego ostatecznego kształtu. Ale zapowiadanej diagnozy relacji społecznych raczej nie należy się spodziewać. Ciąg improwizacji aktorskich jest raczej tylko zabawnym pokazem aktorskich umiejętności Starego Teatru. Aż tyle i... tylko tyle.

©P